

# Muchy ratują życie chorym z zakażeniami

Twój głos został dodany.

Dziennik Zachodni | 2007-06-01 08:18, aktualizacja: 2007-06-01 08:18:13

**Wojciech Bąk z Dobrzecia Małego na Opolszczyźnie był kierowcą w firmie handlującej karmą dla gołębi. W czasie katastrofy w Międzynarodowych Targach Katowickich tylko na kilka minut odszedł od swojego, jak się potem okazało stojącego w bezpiecznym miejscu, stoiska**

Gdyby przy nim został, wydostałby się z hali bez zadraśnięcia. Niestety spadające elementy dachu ciężko raniły mężczyznę. – Mąż przez pięć tygodni był nieprzytomny, walczył o życie – opowiada jego żona Ewa.

By ratować pana Wojciecha trzeba było amputować mu nogę. Rozległa rana, która powstała po zabiegu, nie chciała się goić, wdało się śmiertelnie groźne zakażenie - sepsa. Lekarze z Górnośląskiego Centrum Medycznego w Katowicach - Ochojcu chwycili się wtedy ostatniej szansy - sprowadzili z Wielkiej Brytanii... larwy much plujek, które w genialny sposób oczyszczają najtrudniejsze rany i ratują pacjentom życie.

– Zawierzyłam medykom – wspomina pani Ewa.



Po trzech dniach działania larw rana była czystutka. – Pierwszy raz widziałam coś takiego i nie ukrywam, że byłam zdumiona efektem – wyjaśnia dr Małgorzata Kuczera z GCM, opiekująca się pacjentem. Larwy uratowały panu Wojciechowi życie. To drugi taki przypadek w Polsce. Po raz pierwszy moc plujek wykorzystał prof. Marek Orkiszewski z Torunia, który wypróbował je podczas leczenia 10-letniego chłopca ciężko rannego w wypadku. Na przechodzące przez ulicę dziecko najechał TIR. Chłopczyk stracił nogę. – Sytuacja była beznadziejna. Gdy antybiotyki nie pomagały przypomniałem sobie, że w internecie czytałem o użyciu opatrunków z larwami. Zdecydowałem się skorzystać z ich pomocy – przypomina prof. Orkiszewski.

Nie wszyscy koledzy po fachu byli przekonani o słuszności podjętej przez niego terapii, chociaż medycyna od lat wykorzystuje larwy plujki i wie, na co je stać. Już podczas II wojny światowej leżący w lazaretach żołnierze ze zdziwieniem odkrywali, że ich ropiejące rany są pielęgnowane przez larwy. – W polowych szpitalach trudno było zapewnić czystość. Muchy kojarzone z brudem nieoczekiwanie stawały się sprzymierzeńcami ludzi. Na większą skalę próbowano wykorzystać larwy w USA w latach 80. Ropiejące rany były największym problemem bezdomnych, a larwy miały być skutecznym i tanim lekiem – mówi prof. Orkiszewski. – Obecnie opatrunki z larw są wykonywane w supersterylnych warunkach, by nie przenosić bakterii oraz wirusów.

Są hodowane w specjalnych laboratoriach. Produkują je głównie Amerykanie i Brytyjczycy. – Są przewożone w paczkach przez kurierów. Opatrunek trzeba nałożyć na ranę i czekać – wyjaśnia dr Kuczera. – W tym czasie larwy rozpuszczają wydzielanymi enzymami martwą tkankę, a następnie ją wsysają. – Warto dodać, że są też tańsze od antybiotyków – wyjaśnia prof. Orkiszewski. Koszt jednej sprowadzonej zza granicy partii larw to ok. 1500 złotych.

Szerokie zastosowanie opatrunków biologicznych wciąż jednak napotyka w Polsce na opory środowiska medycznego. Przyczyn tego stanu rzeczy trzeba szukać przede wszystkim w braku wiedzy na temat dobroczynnego wpływu larw. Uruchomienie produkcji żywych opatrunków jest kosztowne. W Polsce nie ma takiego laboratorium i dlatego jesteśmy skazani na korzystanie z produktów brytyjskich i amerykańskich. Natomiast nie ma przeszkód, by polscy lekarze znacznie częściej korzystali z tego niezwykłego leku.